ARCHIWA, BIBLIOTEKI
I MUZEA KOŚCIELNE 90 (2008)

URSZULA KOPEĆ-ZABORNIAK* – MAJDAN KRÓLEWSKI

Zawsze tam, gdzie tępi się książkę, giną także ludzie, tam, gdzie krępuje się życie książki, ujarzmia się całe narody – śmierć książki jest zapowiedzią zagłady jednostek i społeczeństwa[1].

DZIEJE KSIĘGOZBIORÓW ŚREDNIOWIECZNYCH BIBLIOTEK BENEDYKTYŃSKICH

Losy polskich bibliotek średniowiecznych były burzliwsze niż na Zachodzie Europy. Niszczyły je przede wszystkim pożary, najazdy nieprzyjacielskie, niedbalstwo posiadaczy, warunki klimatyczne, a później kradzież książkołapów i kasaty zakonów.

Największą plagą opactw były pożary, które na przestrzeni całego średniowiecza i później, zabierały za sobą wiele cennych księgozbiorów. Obracały one w niwecz całe biblioteki, pogrążały w wieczystym upadku rozkwitające klasztory odbierając im w ten sposób zdolność do dalszego życia. Doświadczył tego najbardziej Św. Krzyż, aż dwa razy w 1447 i 1459 roku. Drugi pożar zniszczył całkowicie odrestaurowaną po tatarskim najściu w XIII w. bibliotekę łysogórską. M. Derwich stwierdza, że pożar opactwa w nocy z 7 na 8 października 1459 nie przyniósł aż tak wielkich strat[2]. Nie ma wątpliwości, że podstawowy człon biblioteki ocalał. Pożogę przetrwały te egzemplarze, które znajdowały się w tym momencie w książnicy, a było ich zapewne około setki. Spłonęły tylko księgi znajdujące się w celach zakonników. Jak wynika z żywota Mikołaja z Wielkiego Koźmina, w celach benedyktynów łysogórskich znajdowały się w tym momencie nie tylko, jak to było w zwyczaju, rękopisy aktualnie czytane, ale również przeznaczone do kopiowania. W tym czasie było w klasztorze około 20 mnichów, z których nie

* Urszula Kopeć-Zaborniak – mgr filologii polskiej, starszy bibliotekarz w Gminnej Bibliotece Publicznej w Majdanie Królewskim.

[1] C. Kwiecień, *Od papirusu do bibliobusu*, Katowice 1960, s. 358.

[2] M. Derwich, *Benedyktyński klasztor św. Krzyża na Łysej Górze w średniowieczu,* Warszawa 1992, s. 61.

wszyscy przecież, choćby z powodu braku umiejętności czytania, mieli wypożyczone księgi. Wynika z tego, że w celach zakonnych nie spaliło się więcej niż 20-30 kodeksów. Zresztą Gacki[3] także wspomina, że w 1819 roku znalazły się w bibliotece egzemplarze z datą wcześniejszą niż 1459 rok.

To nie koniec pożarów, które nękały Św. Krzyż. Końcem XVII wieku w dawnym wspólnym dormitorium urządzona została nowa, większa sala biblioteczna, do której przeniesiono księgozbiór z całej izdebki nad zakrystią. Nie upłynęło wiele czasu od przeprowadzki, gdy zbiorom łysogórskim zagroził pożar, straszliwszy od Szwedów, Kozaków, Siedmiogrodzian i innych najeźdźców. Stało się to 26 października 1777 roku[4] o godzinie trzeciej rano. Nie wiadomo z jakiej przyczyny powstał ogień. Ze źródła wiemy, że był wspomagany przez silny wiatr. Ogień spalił w przeciągu trzech godzin prawie cały klasztor. Mnisi prócz życia, uratować zdołali relikwie Św. Krzyża i Najświętszy Sakrament. Wraz z nim ocalały prawdopodobnie kosztowności i naczynia kościelne, a także archiwum i biblioteka. Zatem podobnie jak w 1459 roku, spłonęła tylko ta część zbiorów, która w momencie wybuchu pożaru, rozlokowana była poza pomieszczeniami książnicy, czyli m.in. w celach zakonników. Niestety nie wiadomo ile książek znajdowało się w celach zajmowanych przez bibliotekarza, kaznodzieję, kustosza, spowiednika oraz szeregowych mnichów, którym pozwalano zachować przy sobie prywatne, często liczące nawet po kilkanaście tomów księgozbiory. Jednak raczej nie były to rękopisy średniowieczne, praktycznie nieczytelne dla współczesnych zakonników.

Dwa lata później, 22 maja 1779 roku o godzinie pierwszej po południu znowu wybuchł pożar, tym razem z piekarskiego komina. O stratach nic jednak nie wiemy, bo nie ma potwierdzenia, czy księgozbiór znajdował się w odbudowywanym klasztorze, czy też z braku miejsca przetransportowany został na okres prac do Nowej Słupi i ulokowany przy kościele szpitalnym św. Michała lub parafialnym św. Wawrzyńca. Gacki podaje jedynie, że po tych dwóch pożarach książki na Łyścu *zostały wprowadzone w nieład który trwał aż do 1790 roku*[5]. Do odnowionej sali bibliotecznej wróciły około 1792 roku.

Pierwsze szkody związane z atakami nieprzyjaciół, przyniósł najazd, z przełomu 1259 i 1260 roku, kiedy to Tatarzy niszczyli ogniem i mieczem rozległe obszary południowej Polski, w tym Sandomierz, Lublin i Kraków[6]. Pastwą wroga padły wtedy także klasztory, które znalazły się na drodze przemarszu, czyli m.in. Święty Krzyż, Sieciechów i Tyniec. Gacki twierdzi, że dla Łyśca była to prawdziwa rzeź podczas której ucierpiała biblioteka[7]. Ocalała jedynie siedziba benedyktynów w Sieciechowie ponieważ była dobrze obwarowana i chroniona przez wody Wisły.

Największe spustoszenie skarbów bibliotecznych przyniosły ze sobą obie wojny szwedzkie za Zygmunta III i za Jana Kazimierza. Szwedzi wywieźli wtedy

[3] J. Gacki, *Benedyktyński klasztor Świętego Krzyża na Łysej Górze,* Kielce 2006, s. 155.

[4] Derwich, *Benedyktyński klasztor św. Krzyża*, s. 65.

[5] Gacki, B*enedyktyński klasztor*, s. 166.

[6] B. Kosmanowa, *Książki i jej czytelnicy w dawnej Polsce,* Warszawa 1981, s. 23.

[7] Gacki, B*enedyktyński klasztor*, s. 155.

z kraju całe archiwa, biblioteki i cenniejsze rękopisy, które jak uważają badacze, w dużej części po dziś dzień pozostają w Szwecji, głównie w Bibliotece Uniwersyteckiej w Upasli i Królewskiej w Sztokholmie[8]. Jak pisze Semkowicz ekspedycja Akademii Umiejętności przeprowadziła w 1911 roku badania, które znalazły tam sto kilkanaście średniowiecznych rękopisów, pochodzących przeważnie z bibliotek kościelnych i klasztornych Warmii, Prus Królewskich oraz Poznania i Małopolski. Tym sposobem klasztor w Tyńcu utracił słynny *Sakramentarz tyniecki*. Dowodem na to jest notatka na karcie 1 recto, która informuje, że w 1656 roku rękopis został zrabowany przez Szwedów[9]. Później szczęśliwie został od nich odkupiony ale już bez kosztownej oprawy. Obecnie znajduje się w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie. Tyniec był parokrotnie nękany przez Szwedów, którzy rabowali i profanowali świętości. Przez pewien czas służył im nawet za kwatery[10]. Często z przyczyny toczonej walki wybuchał pożar, który trawił także budynki klasztorne.

Źródła donoszą, że Szwedzi dotarli również do klasztoru benedyktynów w Płocku. Dlatego też w 1705 roku[11] część opactwa wraz z biblioteką uległa pożarowi i grabieży. Wynikło to z tego, iż w nocy z dnia 9 na 10 listopada wojska moskiewskie przypuściły szturm na Szwedów zabarykadowanych w klasztorze. Spłonęła wtedy cała biblioteka wraz z archiwum, o czym świadczy urzędowa manifestacja przeora Wojciecha Znamierowskiego i podprzeorzonego Stanisława Sławińskiego, złożona dnia 4 stycznia 1706 roku w płockim grodzie. Rok 1864 dokończył zniszczeń znikomo uratowanego księgozbioru i archiwum, ponieważ wtedy to nastąpiła całkowita kasata klasztoru, podczas której benedyktynów wywieziono w nocy, a opactwo postawiono bez opieki.

Szwedzi nie ominęli również Św. Krzyża. Zjawili się w tym klasztorze w 1655 roku[12] żądając wydania skarbca. Napotkali jednak opór, ponieważ zakonnicy ukryli srebro i krzyż święty przy klasztorze a sami uciekli. Przez trzy lata Szwedzi okupowali opactwo szukając ukrytych skarbów jednak bez rezultatów. Nie ma bliższych wiadomości o zniszczeniach z tego wrogiego najazdu. Prawdopodobnie wbrew praktykowanemu w innych miejscach zwyczajowi, nie ograbili wtedy tutejszej biblioteki.

Benedyktyni moglieńscy przez cały czas swojego istnienia uwikłani byli w problemy polityczne, które przyczyniały się do ciągłej grabieży dóbr klasztornych. Już po śmierci Mieszka Starego w 1202 roku, kiedy to władzę w Wielkopolsce przejął jego syn Władysław Laskonogi, wybuchł konflikt między nim a arcybiskupem gnieźnieńskim Henrykiem Kietliczem, który popierał jego przeciwnika Władysława Odońca. Benedyktyni prawdopodobnie stanęli po stronie władzy kościelnej, ponieważ w 1206 roku zostali wypędzeni z klasztoru i przez dwa lata przebywali na wygnaniu. Po ich powrocie około 1225 roku Władysław

[8] W. Semkowicz, *Paleografia łacińska,* Kraków 2002, s. 159.

[9] M. Woźniak, *Konserwacja Sakramentarza Tynieckigo – rękopisu na pergaminie z XI wieku*, w: *Benedyktyni tynieccy w średniowieczu*, Kraków 1995, s. 301.

[10] B. Sawicki, *Tyniec w legendzie i w literaturze,* Tyniec 2006, s. 43.

[11] A. J. Nowowiejski, *Płock. Monografia historyczna*, Płock 1930, s. 549.

[12] Derwich, *Benedyktyński klasztor św. Krzyża*, s. 63.

Odyniec złupił opactwo[13]. Straty jakie wtedy ponieśli mnisi doprowadziły konwent do trudnej sytuacji, gdyż zniszczeniu uległ kościół i zabudowania klasztorne. Po tych wydarzeniach konflikt benedyktynów z władcami nadal nie ustał. Około 1240 roku ponownie, tym razem z woli Henryka Pobożnego, starano się usunąć mnichów z Moglina. Próba ta jednak się nie powiodła i zakonnicy pozostali na swoim terenie. Widzimy więc, że przez całe średniowiecze opactwo było nękane częstymi napadami połączonymi z kradzieżami. Źródła podają jeszcze rok 1384 kiedy to książę mazowiecki Siemowit IV w czasie wyprawy na Kujawy i Wielkopolskę zajął klasztor na cały rok, ponieważ opuścił go dopiero po zawarciu układu pokojowego z królową Jadwigą.

Czachorowski uważa, że największe szkody dla opactwa Mogileńskiego, jeżeli chodzi o zniszczenie części najstarszych zbiorów archiwalnych, przyniósł okres rozdrobnienia feudalnego państwa polskiego[14]. Inni badacze twierdza, iż ważny był także rok 1479[15], kiedy to zaciężni wracający z terenów Prus Królewskich, którzy uczestniczyli tam w tzw. wojnie księżnej w Prusach, napadli opactwo benedyktynów w Moglinie i złupili jego dobra. Połowa XVII wieku to najazdy Szwedów, które również nie ominęły klasztoru. Możemy przypuszczać, iż tak jak było ich zwyczajem, odchodząc zabierali ze sobą kosztowności, dlatego mogli też wynieść cenniejsze księgi. Wiadomo, że byli okrutni, bo zniszczyli okoliczne wsie klasztorne, a jedna nawet zrównali z ziemią.

Dokończenie zniszczeń mogileńskiego archiwum klasztornego i biblioteki, kompletnej dewastacji i rozproszenie książek oraz dokumentów przyniosła kasata zakonu, którą Kürbisówna datuje na 1819 rok[16] a Konieczna-Śliwińska na 1833[17]. Trzeba zauważyć, że stanowisko ostatniej badaczki zgodne jest z poglądami Czachorowskiego, dlatego bardziej wiarygodna jest druga data. Rząd pruski przejął wtedy na Skarb Państwa cały majątek opactwa. Kościół ustanowiono świątynią parafialną, zaś budynki poklasztorne przekazano na potrzeby gminy i szkół - katolickiej i protestanckiej. W dalszych latach służyły one również jako mieszkania prywatne, magazyny, warsztaty rzemieślnicze, szpital a w okresie wojny więzienie. W tym to czasie nadprezydent Flottwell planował zorganizować w Poznaniu archiwum, gdzie zamierzał zgromadzić najcenniejsze książki, między innymi te należące do konwentu moglieńskiego. Dlatego też regencja bydgoska wysłała końcem 1834 roku do zamkniętego opactwa nauczyciela Peterka z Trzemeszna, by dokonał spisu zastanego księgozbioru. Praca nad inwentarzem została zakończona 22 stycznia 1835 roku. Według Peterki ogólna liczba dzieł wynosiła 1283 woluminy. W piśmie przesłanym Flottwellowi stwierdzono między innymi, że książki znajdujące się w bibliotece moglieńskiej rozkradano, dostając się do tego

[13] D. Konieczna-Śliwińska, *Benedyktyni moglieńscy,* Poznań 2005, s. 36.

[14] A. Czacharowski, *Losy biblioteki i archiwum klasztoru mogileńskiego*, „Zapiski Historyczne", 41 (1976) z. 3*,* s. 167.

[15] J. Wór, *Klasztor pobenedyktyński w Moglinie – historia i znaczenie,* w: *Klasztory i kultura krajów słowiańskich*, red. W. Stępniak-Minczew, Z. J. Kijes, Kraków 2001, s. 66

[16] B. Kürbisówna, *Najstarsze dokumenty opactwa benedyktynów w Mogilnie (XI –XII)*, „ Studia Źródłoznawcze", 12 (1968) s. 27.

[17] Konieczna-Śliwińska, *Benedyktyni moglieńscy*, s. 46.

pomieszczenia przez otwór w dzwonnicy[18]. Trzeba zauważyć, że przez te dwa lata nie było już w klasztorze zakonników, którzy by opiekowali się księgozbiorem i odpowiednio go zabezpieczali.

Po analizie spisu Peterki stwierdzono, że nie posiada ona nic wartościowego i dekretem z 28 lutego 1835 roku zbiór ten został przekazany na własność Stolicy Arcybiskupiej, która podzieliła go między biblioteki: Seminarium Duchownego w Gnieźnie oraz dekanalną w Moglinie[19].

Wiek XIX i XX całkowicie przyczynił się do zaginięcia zbiorów benedyktyńskich. W chwili obecnej nie można jednoznacznie stwierdzić, gdzie znajduje się tak obszerny i cenny księgozbiór mogileński, który został ujęty w inwentaryzacji przeprowadzonej w okresie powstania kongregacji benedyktyńskiej, ta zaś, jak wiadomo, przywiązywała dużą uwagę do spisania i uporządkowania majątku klasztornego (2. poł. XVIII wieku). Jak podają źródła w Gnieźnieńskiej Bibliotece Katedralnej nie znaleziono żadnych rękopisów a jedynie 49 inkunabułów z udokumentowaną proweniencją moglieńską z XVI bądź XVII wieku. Znikome egzemplarze znajdują się w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu i Bibliotece Kórnickiej.

Wojciech Kętrzyński we wstępie do *Suffragiów* opactwa umieścił następującą uwagę: *Latem roku 1886 zwiedzałem sławny niegdyś klasztor benedyktyński w wielkopolskim Mogilnie. W dawnej salce bibliotecznej, w której obecnie mieszczą się rupiecie, znalazłem tylko dwa rękopisy z XV wieku – jeden z nich zawierał żywoty świętych* [...][20]. Stary zakrystian powiedział mu, że kiedy był młody, salka aż pod sufit była napełniona książkami, ale wszystko niestety rozeszło się po świecie i nie wiadomo, gdzie się podziało.

Najwięcej nieprzyjacielskich najazdów przeżył klasztor w Lubiniu, pomimo, że leży z dala od głównego traktu komunikacyjnego. Historycznie udokumentowany jest fatalny dla klasztoru najazd na Wielkopolskę Henryka, księcia Głogowskiego, w 1383 roku[21]. Wojska jego, niszcząc i pustosząc wszystko co stanęło im na drodze, nie ominęły opactwa w Lubiniu. Klasztor został zburzony a wielu zakonników poniosło śmierć. W niespełna sto lat później w 1474 roku Jan książę Żagański napadł znowu teren Wielkopolski. Tym razem jednak zakonnikom udało się uratować życie ucieczką. Kolejne najazdy przyniósł XVII wiek, bo w 1627 roku, podczas wojny trzydziestoletniej, wojska Baudissa, wycofujące się ze Śląska przez Wielkopolskę przed zwycięską armią Wallensteina, rabowały po drodze, co się dało. Wkroczyły również na teren klasztoru i splądrowały cały skarbiec. W tym czasie mnisi zabarykadowani na wieży, bezsilnie obserwowali żołnierzy wywożących kosztowności kościelne.

W niecałe 30 lat później, w 1655 roku „potop" szwedzki sprawił, że opat i większość mnichów schroniła się na Śląsk i tylko kilku zostało do dopilnowania klasztoru. Żołdactwo okrutnie wymordowało pozostałych zakonników. Kiedy

[18] Czachorowski, *Losy biblioteki i archiwum*, s. 172.

[19] J. Rył, *Biblioteka klasztoru benedyktynów w Mogilnie na początku XIX wieku*, „Studia Gnesnensia", 5 (1979/1980) s. 336.

[20] Czacharowski, *Losy biblioteki i archiwum*, s. 167.

[21] M. Skibniewski, *Opactwo benedyktynów w Lubiniu. Perła wśród niziny*, Poznań 1987, s. 31.

reszta benedyktynów powróciła do splądrowanego monasteru w 1660 roku, znowu w niecałe pół wieku wojska szwedzkie przypomniały sobie o klasztorze i w 1707 roku w czasie wojny północnej napadły grabiąc wszystko, nawet bibliotekę i cenne wrota z grobowca o. Bernarda z Wąbrzeźna.

Ostatecznym ciosem dla lubińskiego opactwa, bastionu polskich wiekowych tradycji i polskiej kultury, stały się rozbiory. Rząd pruski zaplanował w 1795 roku zlikwidowanie wszystkich klasztorów w Wielkopolsce. W 1834 roku[22] nastąpiła ostateczna kasata zakonu. Na miejscu mógł pozostać tylko jeden opat w charakterze proboszcza, inni musieli go opuścić. Rozpoczął się rabunek całego dobra. Katalog książek znajdujących się wtedy w opactwie Meiner przesłał drowi Wilken (Kgl. Ober-Bibliothekar) do Berlina, który wybrał sobie z niego te nadające się do Biblioteki Królewskiej i do Biblioteki Uniwersytetu Berlińskiego. W pierwszych dniach lipca 1838 roku wybrane dzieła w siedmiu worach, ogólnej wagi 12 centnarów 24 funtów, furami wysłano do Berlina[23]. Protokół z tej akcji oraz obszerna korespondencja przechowały się w Archiwum Państwowym w Poznaniu. Pozostałości w klasztornej bibliotece obejrzała dyrekcja Gimnazjum Marii Magdaleny, która dostała pozwolenie żeby zabrać te egzemplarze, które będą potrzebne w tej instytucji. Nie wiadomo do końca czy faktycznie tak się stało, ponieważ obecnie nie ma w niej ani jednego dzieła należącego do benedyktynów lubińskich. Ostrowski podaje dalej, że w 1840 roku przybył do klasztoru dr Alzog, Niemiec, znany autor „*Historii Kościoła*", prof. w Seminarium Poznańskim, który przejrzał pozostałe księgi i wystarał się u władz pruskich, by przeniesiono je do jego uczelni. W następstwie tego rozproszenia księgozbioru lubińskiego obecnie pojedyncze egzemplarze możemy znaleźć w bibliotekach: kapitulnej i seminaryjnej w Gnieźnie i w archidiecezjalnej w Poznaniu.

W 1847 roku[24] dokonano zburzenia całego budynku klasztornego, pozostawiając jedynie część skrzydła zachodniego jako plebanię. Widzimy więc, że te wszystkie najazdy i kasata były przyczyną zaginięcia i zniszczenia średniowiecznego księgozbioru biblioteki klasztornej w Lubiniu.

Dla tynieckiego opactwa ważne były lata 1771-1772, kiedy to wzgórze klasztorne stanowiło twierdzę konfederatów barskich - odparto stąd kilka szturmów wojsk rosyjskich (m.in. pod dowództwem gen. Suworowa). Spalona została wieś i folwark klasztorny, zniszczony kościół parafialny i częściowo klasztor. W nocy z 1 na 2 II 1772 r. podpułkownik Klaudiusz de Choisy zorganizował wypad z Tyńca na Kraków i opanował Wawel, ale 12 VI 1772 konfederaci musieli poddać się wojskom austriackim. Kolejnym dość poważnym przyczynkiem utraty księgozbioru benedyktyńskiego były czasy cesarza Józefa II czyli okres kasaty klasztoru. Wtedy to w 1818 roku[25] wiele rękopisów z tego opactwa przeszło do zbiorów lwowskiej biblioteki uniwersyteckiej. Niestety w 1848 roku podczas bombardowania Lwowa przez wojska austriackie, większa cześć z nich spłonęła.

---

[22] J. Ostrowski, *Biblioteka klasztoru benedyktynów w Lubiniu,* w: *Biblioteki Wielkopolskie i Pomorskie*, red. S.Vrtel-Wierczyński, Poznań 1929, s. 172.

[23] Tamże, s. 173.

[24] Skibniewski, *Opactwo benedyktynów*, s. 32.

[25] Semkowicz, *Paleografia łacińska,* s. 160.

Widzimy więc, że najazdy nieprzyjacielskie i pożary chociaż groźne dla klasztoru, nie spowodowały większych liczbowo i jakościowo spustoszeń w zbiorach łysogórskich, a zwłaszcza w ich średniowiecznej części. Dodatkową przyczyną szczupłości i jednorodności tematycznej zachowanego zbioru rękopisów na Św. Krzyżu była wilgoć. Działo się tak dlatego, że klasztor usytuowany był na wysokim, często otulonym chmurami i mgłami szczycie Łysej Góry, charakteryzującym się klimatem stosunkowo chłodnym i wilgotnym, gdzie roczne opady dochodzą do 700 mm, a śnieg leży ponad 100 dni. Przeprowadzka na wyższą kondygnację lepiej zabezpieczyła bibliotekę przed wilgocią, ale jednak nadal dosięgała księgi. Szczególnie widać to w XVIII wieku. Szkody jakie poczyniła na dokumentach, rękopisach i drukach widac na ezemplarzach, które przetrwały do dziś.

Podobny problem miał klasztor w Sieciechowie. Tam zawinili sami zakonnicy swoją lekkomyślnością, nieuwagą oraz sporami i walką z opatem Franciszkiem Prażmowskim[26] (1669-1701). Gacki uważała, że doprowadzili oni do zbutwienia i całkowitego zniszczenia jakiejś części księgozbioru. Uszkodzenia spowodowane przez wilgoć, nawet jeśli nie prowadziły do natychmiastowego zniszczenia rękopisu, często miały dalsze, poważne konsekwencje.

Biblioteki klasztorne były również czyszczone z zawartości różnych dzieł. Na Św. Krzyżu purgatio dokonał Adam Królikowski. Dotknęło to przede wszystkim literaturę, tzw. heretycką, ale badacze twierdzą, że oprócz literatury reformacyjnej przeczyszczeniu mogły ulec dzieła, które zdawały się być niepotrzebne, za stare i nic nie warte. Usuwano bowiem książki mające nowsze dublety, te które były uszkodzone np. przez wilgoć czy miały mało reprezentacyjną oprawę i format oraz ważką treść. Chodzi tu szczególnie o rękopisy będące mało czytelne i pisane językiem słabo już zrozumiałym dla mnichów XVII-XVIII wieku. Często używano ich jako materiał introligatorski albo pakowano w ciemny kąt biblioteki czy archiwum i tam powoli niezauważane niszczały od brudu oraz wilgoci. Przykładem są słynne *Kazania świętokrzyskie,* które Aleksnader Brückner odnalazł 25 marca 1890 roku w Bibliotece Publicznej w Petersburgu. W postaci 18 pokrojonych pasków były wszyte w oprawę kodeksu *Praxapostulus św. Hieronima*. Przy zszywaniu poszczególnych składek papierowych introligator podłożył te paski pod sznurki w środku składki, aby uchronić papier przed nadwerężeniem W ten sposób ocalało cztery karty zżółkłego pergaminu. Należały one do niepokaźnego rękopisu o dwu lub trzech kwaternach pergaminowych w ósemce. Znalezisko to stanowi fragment cennego zabytku z XIII stulecia[27]. *Kazania świętokrzyskie* powróciły do Polski, w wyniku ustaleń traktatu ryskiego, w roku 1925 i zostały włączone, m.in. wraz z częścią zbioru Załuskich do narodowego księgozbioru. We wrześniu 1939 r. znalazły się wśród najcenniejszych obiektów ewakuowanych do Kanady, skąd po 20 latach wróciły do Biblioteki Narodowej w Warszawie.

Koniec XVIII i początek XIX wieku przyniósł nowe, nieoczekiwane zagrożenie dla całości zbiorów łysogórskich jak i innych. Był to w Europie okres kolekcjonerów, bibliofilów i zbieraczy starożytności. Często należeli oni do ludzi świat-

[26] J. Gacki, *Benedyktyński klasztor w Sieciechowie*, Radom 1872, s. 265.

[27] R. Skrzyniarz, *Kazania Świętokrzyskie,* Lublin 2001, s. 43.

łych, bardzo pożytecznych, co nie przeszkadzało im w dążeniu do zdobycia upragnionego celu. Popularność w polskiej elicie umysłowej zyskała wtedy idea wydobycia z niedostępnych archiwów i bibliotek rzadkich rękopisów, szczególnie polskojęzycznych i udostępnianie ich ogółowi społeczeństwa. W tym ruchu występowały zawsze dwie tendencje: egoistyczna, wyrażająca się w gromadzeniu i zazdrosnym ukrywaniu zbiorów, oraz społeczna, która zakładała uprzystępnienie, a często przekazanie narodowi skompletowanych bibliotek.

Działalność książkołapów nie ominęła słynnego ze swej starożytności opactwa świętokrzyskiego. Badacze uważają, że ograbili oni klasztor z co cenniejszych dzieł, szczególnie poloników. Paradoksem losu jest to, że właśnie te ubytki zbiorów łysogórskich, pieczołowicie zabezpieczone w różnych prywatnych kolekcjach, w największym procencie dotrwały do chwili obecnej.

Do jednego z książkołapów Św. Krzyża można zaliczyć Józefa Andrzeja Załuskiego[28], który podczas dwukrotnej wizyty w klasztorze dobrze przeglądnął tamtejszą bibliotekę, wywożąc z niej co najmniej 4 średniowieczne kodeksy rękopiśmienne. Trzy spośród nich, w tym kodeks z *Rocznikiem dawnym* oraz królewski *Annalium* Długosza, podzieliły los większości Bibliotek Załuskich, tzn. w 1795 roku trafiły do Petersburga, a stąd po Traktacie Ryskim, powróciły do Biblioteki Narodowej w Warszawie, gdzie przetrwały zawieruchę wojenną i są tam do dziś. Nieznane są jednak losy pochodzącej ze Św. Krzyża kopii *Tractatus secerdotalis* Mikołaja z Błonia. Wiadomo, że znajdował się w zbiorach Załuskich jeszcze u schyłku XVIII wieku.

Najsłynniejszym książkołapem był jednak Tadeusz Czacki i Samuel Bogumił Linde, pracujący na zlecenie Józefa Maksymiliana Ossolińskiego. Czacki pod przykrywką zezwolenia wydanego przez Stanisława Augusta Poniatowskiego w 1794 roku[29], przejrzał cały księgozbiór biblioteki świętokrzyskiej. Jak donoszą źródła przy pomocy żony i służącego wyniósł wiele cennych dzieł. Pełen rejestr jego zdobyczy nie jest znany, tym bardziej, że niektóre z późniejszych rękopisów proweniencji łysogórskiej mogły się dostać do jego zbiorów z byłej Biblioteki Załuskich, z której także udało mu się wykraść niewielką cząstkę księgozbioru. Później część jego poryckiego zbioru zakupił w 1818 roku Adam Jerzy Czartoryski i umieścił w Bibliotece i Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie. M. Derwich pisze, że znajduje się tam 6 rękopisów i 17 starodruków proweniencji świętokrzyskiej. D. Kamolowa[30] wymienia m.in. traktaty teologiczne z XV wieku. Wiadomo także, że część biblioteki poryckiej Czackiego, w tym woluminy łysogórskie, zakupił Tytus Działyński[31]. Wykradł również kilka jej egzemplarzy z transportu skierowanego do Petersburga w 1831 roku, dlatego w Bibliotece w Kórniku znajduje się 5 rękopisów ze Św. Krzyża.

---

[28] Derwich, *Benedyktyński klasztor św. Krzyża*, s. 79.

[29] P. P. Gach, *Opactwo i sanktuarium Świętego Krzyża w epoce kasat zakonnych (XVIII-XIX wiek),* w: *Klasztor na Świętym Krzyżu w polskiej kulturze narodowej,* red. D. Olszewski, R. Gryz, Kielce 2000, s. 156.

[30] D. Kamolowa, *Zbiory rękopisów w bibliotekach i muzeach w Polsce.* Warszawa 1988, s.127.

[31] Derwich, *Benedyktyński klasztor,* s. 83.

Nie ominął opactwa na Łysej Górze i Sieciechowie drugi sławny książkołap Samuel Bogumił Linde. Posiadał upoważnienie wydane przez komisję do zabierania z bibliotek klasztornych, dzieł wedle swego uznania przydatnych do Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Linde przebywał w opactwie od 21 do 26 lipca 1819 roku. Dzięki zachowanym korespondencjom miedzy nim a Stanisławem Potockim czytamy: *biblioteka świętokrzyska podupadła dzięki... rabunkom, atoli między wszystkimi dotąd przejrzanymi [bibliotekami zakonnymi w Królestwie] pierwszeństwo utrzymuje. Z polszczyzny jest wprawdzie tak ogołocona, żem ani jednej biblii polskiej, ani kronikarza polskiego nie znalazła (...). Załączam Panu dwa tomiki katalogu rękopisów świętokrzyskich zrobionego przez śp. Lefebure. Nie zaręczam, czy wszystkie rękopisy mam które on opisuje, lecz pewny jestem, że daleko większą część. (...) Z Biblioteki Św. Krzyskiej na Łysej Górze zabrałem sztuk książek 4400, te w 12 pak, a sześć beczek zbożowych zapakowawszy odesłałem najętym furmanem do Zawichosta, by stamtąd Wisłą spokojnie się dostały do Warszawy* [32]. Już w październiku w Bibliotece Publicznej przy Uniwersytecie Warszawskim powstał *Rejestr książek z klasztoru świętokrzyskiego k. Benedyktynów.* Zawierał oczywiście wszystkie pozycje wywiezione przez Lindego. Nie zachował się do naszych czasów, ponieważ spłonął podczas II wojny światowej wraz z innymi zbiorami Archiwum Oświecenia Publicznego. Informacje o tym katalogu i rejestr książek możemy poznać dzięki krótkim opisom M. Hornowskiej[33], która korzystała z niego próbując zrekonstruować łysogórski zbiór średniowiecznych kodeksów rękopiśmiennych.

Po upadku powstania listopadowego zgromadzony w Warszawie księgozbiór, na mocy ukazu cara Mikołaja I z dnia 17.07.1832 roku, został przewieziony do Petersburga[34]. Jak wiadomo, tam uległ rozproszeniu, jednak większość trafiła do Cesarskiej Biblioteki Publicznej skąd na mocy Traktatu Ryskiego z 1921 roku, część dzieł wróciła do Polski i została włączona do Biblioteki Narodowej. Na tym nie koniec niszczenia księgozbioru świętokrzyskiego, ponieważ podczas II wojny światowej Biblioteka Narodowa uległa zagładzie. Znikoma część starodruków benedyktyńskich znajduje się w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, Bibliotece Ossolińskich we Wrocławiu, Bibliotece Czartoryskich w Krakowie, Bibliotece Seminarium Duchownego w Kielcach i Bibliotece Kórnickiej. Prawdopodobnie parę pozycji znajduje się w Bibliotece Seminarium Duchownego w Sandomierzu, ponieważ w 1864 roku, z pozostawionych przez Lindego książek, przewieziono tam 776 woluminów[35].

J. Gacki pisze, że Linde do Sieciechowa przyjechał w październiku. Przebrał książki i te, które posiadały jakąkolwiek wartość zapakował w paki i spławił galarami do Warszawy. Benedyktyni świadczą, że jeden galar z książkami zatonął na Wiśle[36]. Księgozbiór, który pozostał i na licytacji nie znalazł kupca, brał kto chciał,

[32] Gach, *Opactwo i sanktuarium*, s. 157-158.

[33] H. Hornowska, H. Zdzitowiecka-Jasieńska, *Zbiory rękopiśmienne w Polsce średniowiecznej*, Warszawa 1947.

[34] J. Jastrzebski, *Klasztor Świętego Krzyża na Łyścu,* Kielce 2004, s. 17.

[35] Gach, *Opactwo i sanktuarium*, s. 158.

[36] Gacki, *Benedyktyński klasztor w Sieciechowie*, s. 266.

resztki zaś zostały przez nowego dzierżawcę dóbr wyrzucone z biblioteki na korytarz, gdzie też uległy zniszczeniu.

Przełom wieku XVIII i XIX, czyli czasy Księstwa Warszawskiego, przynosi również nową politykę opartą na wzorach francuskich i pruskich, która zmierzała do objęcia kontrolą całego duchowieństwa, w tym szczególnie zakonnego i do kasaty konwentów. W takiej sytuacji przystąpiono do realizacji projektu stworzenia jednej Biblioteki Narodowej, która według zamierzeń ministra spraw wewnętrznych Jana Pawła Łuszczewskiego miała stanowić centralny katalog księgozbiorów krajowych ułatwiający dotarcie do żądanej pozycji. Opactwom osobiście polecił sporządzenie katalogów. Natrafił jednak na ich zdecydowany opór spowodowany zarówno brakiem odpowiednio wykwalifikowanej do takiej pracy kadry, jak i, przede wszystkim obawą, iż skatalogowane zbiory zostaną skonfiskowane. Obawy te ugruntowała prośba ministra sprawiedliwości Feliksa Łubieńskiego o dobrowolne przekazywanie do Biblioteki Narodowej części swojego księgozbioru. Kolejne zarządzenie Łuszczewskiego mówiło o rewizji bibliotek klasztornych i w przypadku gdyby nie były uporządkowane albo nie posiadały katalogu, zostały opieczętowane. To przeraziło mnichów. Zaczęli gorączkowo wyprzedawać książki.

Łysa Góra weszła w obręb Księstwa dopiero po wojnie 1809 roku, w związku z czym położone na niej opactwo ominąć mogła największa gorączka wyprzedaży. Badacze uważają jednak, że i oni mogli tak czynić ogarnięci nastrojami niepewności, bo widać je choćby po sytuacji gospodarczej zgromadzenia przy supresji w 1819 roku.

Julian Ursyn Niemcewicz podróżując po kraju między 1811 a 1828 rokiem, odwiedził wiele ciekawych miejsc, które ujął w *Podróżach historycznych po ziemiach polskich*. Zawędrował także do klasztoru benedyktynów w Tyńcu i na Świętym Krzyżu. W obu miejscach odwiedził tamtejsze biblioteki. Był to rok 1811. O tynieckich zbiorach pisał: *Biblioteka jest w dobrym porządku, ciekawsze atoli rękopisma i dzieła do historyi polskiej przez lubowników wybrane. Jest w katalogu Nabożeństwo do N. P. w 1498 r. drukowane, lecz znaleźć tej książki niemożna było*[37]. O bibliotece świętokrzyskiej wspomniał tylko, *że już mało ciekawych ksiąg krajowych w sobie zawiera*. Widać więc z tego przykładu, że ogołocenie zbiorów obu klasztorów było powszechnie znane.

Każda z przyczyn zniszczeń średniowiecznych księgozbiorów klasztornych pozbawiła nas pełniejszych badań nad polską historią i kulturą. Chociaż czasami strata wydawała się mała, to jej nawarstwienie powodowało znikanie od kilku do kilkuset rękopisów. Wszystko to sumując przyczyniło się do utraty prawie całego średniowiecznego dorobku kulturalnego bibliotek i skryptoriów benedyktynów. Do dzisiejszych czasów przetrwała bowiem ich znikoma ilość, w tym najwięcej z nich posiada Biblioteka Narodowa w Warszawie, m.in. jak podaje D. Kamolowa: Lubiń - *Chronica magna Polonorum* z poł. XV w., Łysa Góra – 10 rękopisów w tym *Rocznik Świętokrzyski dawny* z I poł. XII w., Sieciechów – 4 rękopisy oraz

[37] J. U. Niemcewicz, *Podróże historyczne po ziemiach polskich,* 1858, s. 61, następny s. 13.

Tyniec – 6 rękopisów w tym *Sakramentarz tyniecki* z XI wieku[38].

Doświadczenia z dziejów komentuje Kraszewski stwierdzając, że *Z każdą zniszczoną książką ginie część jakiegoś żywota ludzkiego*[39]. Jakże bylibyśmy bogaci w zdobycze kultury i cywilizacji, gdyby nie powtarzające się okresy barbarzyństwa i wojen, które niszczyły to, co budowała mądrość i pracowitość benedyktynów.

DIE GESCHICHTE DER MITTELALTERLICHEN BIBLIOTHEKEN DER BENEDIKTINER

Zusammenfassung

Wissenschaftler und Forscher unterstreichen einmütig, dass die benediktinischen Orden, in denen im Mittelalter fast der gesamte Bestand des damaligen Schrifttums konzentriert war, in der Geschichte der polnischen Kultur eine wichtige Rolle gespielt haben. Die Mönche befassten sich nämlich mit dem Kopieren von Büchern in Skriptorien, die das Herz des Klosters bildeten, und betrieben Bibliotheken – Schatzkammern menschlicher Arbeit. Auch aus diesem Grunde bilden sie seit vielen Jahren den Gegenstand des Interesses der Historiker, Kunsthistoriker und Architekturhistoriker. Bei der Behandlung dieser Problematik wurde schon mehrfach festgestellt, dass eine genaue Charakteristik der Bibliotheksbestände nicht möglich ist, weil viele Bände verlorengegangen sind oder sich unerforscht in fremder Hand befinden. Hilfreich wären Inventarverzeichnisse, aber es ist kein einziges mittelalterliches Verzeichnis von Handschriften polnischer Benediktinerklöster erhalten.

Im vorliegenden Artikel wird versucht, die fragmentarischen und oft hypothetischen Geschicke der Bibliotheken polnischer Benediktinerklöster aufzuzeigen. Es ist allgemein bekannt und wird auch in der Schule gelehrt, dass die Bücher an solchen Orten unter besonderer Aufsicht standen und geschützt wurden, oft sogar mit einer Kette am Lesepult befestigt waren, und dass besonders wertvolle Manuskripte ausgewiesen und in den Schatzkammern der Abtei aufbewahrt wurden. Sah die Wirklichkeit anders aus? In vielen Fällen leider ja, denn bis in unsere Zeit sind nur Überreste benediktinischer Bibliotheksbestände erhalten geblieben, die nicht Feuersbrünsten, der Nässe, feindlichen Überfällen oder auch Bibliophilen und Kunstliebhabern zum Opfer gefallen sind.

Aus dem Polnischen übersetzt von Herbert Ulrich

[38] Kamolowa: *Zbiory rękopisów,* s. 255.

[39] Kwiecień, *Od papirusu do bibliobusu*, s. 238.